

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 31

Katowice, dnia 4-go sierpnia

1929

Niedziela jedenasta po Zielon. Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, w rozdziale XV,
wiersz 1—10.

Bracia! Oznajmuję wam Ewangelię, którą wam opowiadał, którąście też przyjęli, i w której stoicie, przez którą też zbawienia dostępujecie; jeśli pamiętacie, jakim obyczajem przepowiadałem wam, chybaście próżno uwierzyli. Bo najprzód podałem wam, com też wziął, iż Chrystus umarł za grzechy nasze, według Pisma: A iż pogrzebion jest, iż też powstał z martwych trzeciego dnia, według Pisma: a iż widziany jest od Cefy, a potem jedenastu. Potem był widziany więcej, niżli od pięciuset braci wspólnie, z których wielu ich trwa aż dotąd, a niektórzy też zasnęli. Potem był widziany od Jakóba; potem od wszystkich Apostołów. A na końcu od wszystkich był widziany i odemnie, jakoby od poronionego płodu. Bom ja jestem najmniej między Apostoły, który nie jestem godzien aby mnie zwanego Apostołem, iżem przesładował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska jego we mnie próżnią nie była

EWANGELJA

u św. Marka, w rozdziale VII, w. 31—37.

W on czas: Opuściwszy Jezus krainę Tyru, drogą na Sydon, udał się nad morze Galilejskie przez krainę Dekapolu.

Wtem przyprowadzają Mu głuchego niemowle, i proszą Go, by włożył nań rękę. Wziął go tedy na bok od tłumu, włożył swe palce do jego uszu, a śliną swą dotknął się języka jego; i spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł doń: „Effetha“ to jest: „Otwórz się“. I otworzyły się niezwłocznie uszy jego, rozwiązały się też więzy języka jego i mówił należycie. — I polecił im, by nikomu nie mówili. — Ale im więcej im nakazywał, tem oni więcej jeszcze rozgłaszali: i niezmiernie dziwili się, mówiąc: „Wszystko dobrze czyni: głuchym przywraca słuch, a niemym mowę.

NAUKA

Pomiędzy kalekami, któż jest nieszczęśliwszym od głuchoniemego? Nie słyszeć nigdy dźwięków ojczyśnej mowy, ani śpiewu ptasząt, ani szumu borów, i nigdy nie wymówić najśodszych imion Jezusa i Marii, za życia być pogrążonym niejako w ciszy grobowej, oto los głuchoniemego.

To też na wieść o tem, że cudotwórca z Nazaretu Jezus Chrystus zawitał w krainę Dekapolu, przyprowadzają Zbawicielowi takiego nieszczęśliwego i proszą Go, by włożył nań rękę. Ludzie ci wierzą niezłomnie, że nie zapomocą lekarstwa, lecz boską mocą Pan Jezus przywróci mu słuch i mowę.

Czemu bierze go Chrystus na bok? Z pewnością, ażeby wszyscy lepiej mogli widzieć, co nastąpi, i żeby się wszyscy przekonali, iż przywrócenie mowy i

słuchu odbędzie się tylko mocą nadprzyrodzoną, bo czynności, które nasępnie spełnia, rzecz oczywista, miały tylko na zewnątrz uwydatnić, to co moc boska działała wewnątrz. I tak Zbawiciel wkłada palce do uszu jego, ażeby okazać, że teraz usunie przeszkodę, która głosowi tamowała wstęp do ucha głuchego; potem dotyka śliną języka jego, aby zaznaczyć, że ten język zmartwiał, jakoby uschły, za chwilę nabierze życia, sprawności.

Zanim wypowie słowo uzdrowienia, wzdycha — spojrzawszy w niebo, ubolewając nad mnogimi nieszczęściami, które na ludzi sprowadził grzech. Dopiero wtedy cudownie przywraca mowę i słuch, gdy rozkazuje zamkniętym niejako narządom otworzyć się: „Effetha“ — otwórz się! Natychmiast „rozwiązały się więzy języka jego i mówił należycie“. I polecił im, by nikomu nie mówili, bo nie pragnął rozgłosu, ale przyszedł leczyć duszę ludzką — nie choroby cielesne. Z Ewangelią dzisiejszą wyjaśnia, dlaczego Kościół przy udzielaniu sakramentów św. oraz przy mszy św. zachowuje pewne obrządki. Naśladuje on boskiego Założyciela, który to, co wewnątrz działa się w organizmie głuchoniemego, chciał wyrazić na zewnątrz. Podobnie i Kościół, to co sprawiają sakramenta św. w duszy człowieka niewidzialnej, pragnie uwydatnić widzialnie, przez te czynności, które nazywamy ceremoniami. Ponieważ dziecko niechrzczone podobne jest duchem do głuchoniemego, wykonywa się przy chrzcie te same niemal ceremonie, które spełnił Pan Jezus przy uzdrowieniu głuchoniemego. Dopóki człowiek jest w grzechu pierworodnym, głuchy jest na głos prawdy objawionej, nie może pojąć nadprzyrodzonych prawd wiary św. i zarazem jest niemym, czyli nie może wysłowić swej niedoli grzechowej. Tylko Bóg może go uzdrowić. Dzieje się to w sakramencie chrztu św. Tam kapłan dotyka palcem, zwilżonym śliną, uszu dziecka i mówi „Effetha“, a na język jego kładzie odróbinę soli. Ceremonie takie mają głębokie znaczenie, trzeba tylko zadać sobie nieco trudu, żeby je poznać i zrozumieć. Tylko umysły płytkie mogą sobie ceremonie kościelne lekceważyć. Przeciwnie zdarzyło się już nieraz, że innowiercy, sprzykrywszy sobie suche i pozbawione wszelkich podniosłych obrządków nabożeństwa niekatolickie, powrócili do wiary ojców, gdy poznali tak różnorodne, piękne, przemawiające do rozumu i serca ceremonie Kościoła katolickiego.

Święty Wacław, król czeski.

Dnia 28 września br. przypada 1000-letnia rocznica męczeńskiej śmierci św. Wacława, pierwszego posiadacza korony czeskiej, nazwanej od jego imienia. Cała Czechosłowacja cześci tę rocznicę wielkimi obchodami, które szczególnie uroczysty charakter mają w archidiecezji praskiej, a zwłaszcza w stolicy Pradze. — Św. Wacław żył w wieku X., w tych czasach, gdy Polska była jeszcze pogańska.

Naród czeski, z którym Polacy tylokrotnie w dziejach swoich byli w naderdecyzyjnych stosunkach, nie odrazu dokonał nawrócenia swojego. Przyjmo-

wał ewangelię i znowu ją tracił. Czesi niby to się nawracali i stawali się sługami Chrystusa na to, aby za kilka lat hołdować na nowo pogaństwo.

Kiedy nad nimi panował książę Wratisław, bogobojny syn Spitygniewa i błogosławionej Ludomily, — a było to na początku dziesiątego wieku — zanościło się na utwierdzenie chrześcijaństwa. Niestety jednak obok Wratisława zasiadała na tronie żona jego, poganka Drahomira, mająca w nienawiści zakon Chrystusowy. Na nieszczęście kraju umiera dość wcześnie Wratisław. Prawo do tronu przechodziło na syna jego Wacława. Że jednak syn był małoletnim, przeto według prawa krajowego prowadziła za niego rządy matka jego Drahomira.

Szczęściem Wacława było, że gdy odumarał go ojciec, dostał się na wychowanie do babki swojej, błogosławionej Ludomily. Natomiast brat jego Bolesław pozostał w ręku bezbożnej swojej matki Drahomiry.

Uspokobienia i dusze wychowawczyń odbiły się na duszach obu chłopców. Wacław odebrał od świętej swojej wychowawczynie zamiłowanie wszelkiej cnoty. Bolesław wziął po matce bezbożność i okrucieństwo. Ot, jak zwykle bywa: takimi stają się dzieci, jakimi robi je wychowanie ze strony dobrych lub złych wychowawców.

Drahomira ujawszy w ręce cugle władzy, zaczęła jako poganka szaleć w okrucieństwie przeciwko wyznawcom Jezusowym. Kazała zrywać i burzyć kościoły, wypędzać z kraju kapłanów, a na urzędy — wprowadziła znowu pogan. I synów swoich pragnęła napełnić tą samą nienawiścią przeciwko religii Chrystusowej. Trudniej szła sprawa ze starszym synem, prawowitym dziedzicem korony, Wacławem, w którego serce zbyt głęboko wpoila Ludomila zasady wiary. Drahomira, wściekła od gniewu, wędziła, że Ludomile należy przypisać trwanie Wacława we wierze. Więc niewiasta bez sumienia, kazała ją zamordować. A że i Wacław jej zawadzał, bo najchętniej na tronie osadzić pragnęła swojego synka, Bolesława, więc i na jego życie nastawała, ale bez skutku.

Zuchwalstwo jej oprzykrzyło się jednak panom czeskim. Spowodowali więc Wacława, aby chociaż jeszcze nie pełnoletni, ogłosił się panującym. Tak się też stało. A Drahomira zaczęła w tajemnicy przemysliwać, jak pozbyć się Wacława.

Nowy władca kraju starał się zagoić rany, jakie zadała mu poganka Drahomira. Był monarchą sprawiedliwym, a życie jego odznaczało się świętością. Zadawał sobie ciężkie umartwienie pokutne, odwiedzał ubogich i chorych, codziennie słuchał Mszy św., a jak nie sę podanie, sam własnoręcznie piekł hostie, które służyć miały do świętej ofiary. Do Najsw Sakramentu także miał nabożeństwo, że w nocy przychodził do kościoła, a często strażę zamkową znajdowały go klęczącego w adoracji przed zamkniętą bramą kościelną.

Znakomity książę zażywał wielkiej czci u cesarza Ottona, który — jak mówią pisarze, — przekazał mu koronę królewską, jakkolwiek nigdy podobno Wacław — pewnie z pokory, nie korzystał z tytułu królewskiego, lecz podpisywał się księciem.

Drahomira, wyrodna matka, ustawicznie knuła spiski przeciwko niemu. Gdy Wacław wystąpił ostro przeciwko panom czeskim, którzy srodze uciskali kmiotków, wnet porozumiała się z nimi i podjęła na nowo starania, aby go zgładzić ze świata. Niezadowolonej zebrała się na zamku księcia Bolesława w Budzynie. Tutaj zaprosili Wacława na chrzciny synka

Bolesławowego. Wacław przybył i znalazł na pozór największą serdeczność u matki i brata.

Tymczasem, gdy na drugi dzień rano spieszył wedle zwyczaju do kościoła, napadł na niego z ukrycia brat, książę Bolesław, i trzymającego się bramy kościelnej Wacława przebił włócznią.

Działo się to dnia 28 września 936 roku.

Kara Boża wnet dosięgła zbrodniarzy. O Drahomirze mówi stare podanie, że pochłonęła ją ziemia. A bratobójca Bolesław zawikłał się skutkiem swojego czynu potwornego w wojnę z cesarzem Ottonem. Koniec wojny był taki, że Czechy stały się lennem poddanem cesarstwu niemieckiemu.

Ciało świętego Wacława spoczywa w katedrze św. Wia na Hradczanach w Pradze. Wspaniały posiada tam grób.

Widziałem ten grób kilka razy. Złe to powiedziane: grób. Jest to raczej duża kaplica, budowana przez 20 lat, od 1347 do 1367. Ściany kaplicy wyłożone są drogiemi kamieniami czeskiemi i szlifowanymi płytami z agatu i ametystu. — Wielkie malowidła na ścianach liczą sobie już także 550 lat, a przedstawiają częściowo Mękę Pańską, częściowo historię św. Wacława i jego małżeństwo. Na ołtarzu w cennym relikwiarzu złożono jego szczątki.

Św. Wacław czczony jest od wieków jako patron narodu czeskiego i polskiego.

Uroczystości tysiąclecia męczeńskiej śmierci św. Wacława rozpoczęły się już w miesiącu ubiegłym i będą trwały przez całe lato do 28 września. Najwspanialszą manifestacją były „Świętowacławskie Dni Orla Czechosłowackiego“ od 2 do 8 lipca br.

Tam pociecha, gdzie Pan Jezus.

Pewien katolik wstąpił raz do zboru lutereckiego z ciekawości, by zobaczyć wewnątrz świątyni. Pusto, bardzo pusto wygląda wnętrze domu modlitewnego, tak bowiem lutrzy sami nazywają dom Boży. Pustki wszędzie: w pośrodku coś jakby ołtarz, z kamienia wyciosany, najprostszy, jaki tylko być może, nigdzie nie widać figury Świętych Pańskich, ani baldachimów lub sztandarów. Ale co najważniejsza, przed ołtarzem nie pali się wieczna lampka, bo niema w zborze Najświętszego Sakramentu. Pustki wszędzie i chłód straszny więc z każdego kąta. Stojąc pod chórem, zauważył w ławce panienkę w żałobie, może ojca straciła lub matkę kochaną, więc przyszła do zboru, by pomodlić się do Boga. Żal mu się zrobiło tego dziewczęcia biednego, tej sieroty. Oto opuszczona od wszystkich, zapłakana poszła do zboru, tam z Bogiem chciała rozmawiać, Boga szukała w świątyni. Ale cóż, kiedy tam w zborze nie było Pana Jezusa, Patrząc na ołtarz, daremnie sierota szuka Jezusa, napróżno ogląda się, azali gdzie Go nie znajdzie, patrzy na ołtarz, a ten ołtarz, taki zimny i taki pusty.

Anioł, ukazując się pobożnym niewiastom, wskazując grób próżny Jego, w te odezwał się słowa: „Jezusa szukacie? niemasz Go tu“. I ten zimny, pusty ołtarz zdawał się wołać słowy anioła: „Jezusa szukasz, nieszczęsna sieroto? niemasz Go tu! Napróżno tu klęczysz, daremne twoje czekanie, tu w tym zborze Jezusa nie znajdziesz, patrz tu przed tym ołtarzem nie pali się wieczna lampka jak w katolickich kościołach; na tym ołtarzu niemasz schronienia dla Jezusa, niemasz tabernakulum. Daremnie Go tu szukasz“.

O jak smutno być musi sierocie bez Jezusa, bez Jego pociechy, bez Jego ulgi i ukojenia!

Jakżeż inaczej jest w naszych kościołach! Choćby i najuboższy wiejski kościółek Jezus Eucharystyczny zamieszkuje pod nikłą postacią chleba, czeka naszego przybycia, pokrzepić nas pragnie Ciałem Swojem i pocieszyć w każdym smutku i utrapieniu.

Więc tłumnie spieszmy do Jezusa Eucharystycznego, po same brzegi zapełniajmy kościoły.

„O wy wszyscy, co Pańskie omijacie drogi
Na chwilę choć w przybytek Pański wstąpić raczcie.
Jak słodki jest ten Pan nasz,
Przyjdźcie wszyscy i obaczcie!

Biskup ludożerców.

Afryka już w pierwszym wieku poznała światło wiary Chrystusowej; św. Mateusz apostoł zapuścił się aż do Etopji (Abisynji), żeby głosić murzynom Ewangelię i wkrótce Afryka północna, wówczas prowincja rzymska, stała się chrześcijańską, wydając wielkich świętych, jak św. Augustyn, św. Katarzyna z Aleksandrii i inni. Po upadku cesarstwa rzymskiego Arabowie zniszczyli tam chrześcijaństwo i cywilizację i wprowadzili Mahome'a na miejsce Chrystusa.

Długo praca misjonarzy na Czarnym Łądzie ograniczała się tylko do wybrzeży, dopiero w drugiej połowie 19-go wieku udało się podróżnikom i sługom Bożym dożyć w głąb tajemniczej krainy, gdzie panowało ludożerstwo i handel niewolników.

Jednym z misjonarzy, którzy największe położyli zasługi w sprawie krzewienia wiary i cywilizacji we wnętrzu Afryki, był ks. Augonard (wym. Ognar). Urodzony w roku 1852, syn stolarza w Poitiers we Francji, bronił ojczyzny przed Niemcami w roku 1870 — a po zawarciu pokoju wstąpił do seminarjum. Dopiero w roku 1877 spełniły się marzenia; wysłano go jako misjonarza do Gabonu w Afryce Zachodniej. Z białym sercem wysiadł na ten Czarny Łąd, kiedy miał spędzić 43 lata życia, pełnego trudów i niebezpieczeństw, lecz bogatego w owoce.

W takich warunkach uległo to życie! Pod wpływem zabójczego klimatu i palących promieni słońca Europejczyk chudnie, jak szkielet; narażony jest na złośliwe febry i śmiertelną chorobę śpiączki; na pożarcie przez ludożerców; na straszne burze i trąby powietrzne, mniej jednak przykre, niż ukąszenia moskitów i różnych innych owadów; na napady białych mrówek, niszczących wszystko po drodze; na zasadzki zbitych niewolników, którzy w pierwszym roku pobytu ks. Augonard zamordowali 29 osób z jednego otoczenia. Rozumiał on, że prócz tego będzie musiał pokonać trudności, żeby dzikich barbarzyńców zamienić w chrześcijan, ale to wszystko zamiast zrazić, podniecało jeszcze zapał i gorliwość sługi Bożego.

Na przestrzeni większej trzynastu lat od Francji znajdowało się 30 misjonarzy i 20 zakonnic. Ta garstka miała przed sobą takie zadania: nawracanie murzynów, nauczanie ich rzemiosł, rolnictwa i w ogóle pracy, zakładanie szpitali i pielęgnowanie chorych, prowadzenie szkół dla dzieci murzyńskich. I temu wszystkiemu podołać musiała ta garstka ludzi, nękaną przez okropny klimat!

Tajemnicze wnętrza Afryki najczęściej nęciło ks. Augonard: pragnął iść bez broni, jeno z krzyżem w ręku do ludożerców, od których oddzielały go łańcuchy gór, bezwodne piaski, puszcze, a na olbrzymiej

rzecz Kongo 32 katarakty. W roku 1881, po miesiącu pieszej, uciążliwej podróży dotarł do jeziora Stanley Pool i tam założył pierwszą osadę misyjną Brazzaville, dziś połączoną z wybrzeżem przez kolej żelazną. Z czasem powstały inne osady nad rzekami Ogone, Ubanghi i Alima, dopływami Kongo. Ks. Augonard musiał być jednocześnie inżynierem, budowniczym, strycharzem, mechanikiem, nauczycielem, ogrodnikiem, lekarzem, hodowcą, nie przestając nigdy być misjonarzem. Dzięki niemu na pustkowiach w głębi Afryki wyrastały coraz to nowe ogniska wiary, oświaty, cywilizacji i pracy.

Opaczność chroniła go cudownie wśród niebezpieczeństw. Bezbronny, przechadzał się wśród murzynów którzy codziennie jadal ludzkie mięso. Kiedy się dowiedział, że ma być mianowany biskupem tej olbrzymiej diecezji, opierał się temu i uległ dopiero rozkazowi papieża.

Nadzwyczajne osiągnął wyniki! W 82 szkołach jego diecezji uczyło się 5600 dzieci murzyńskich, 107 nauczycieli krajowców pomagało tam misjonarzom i zakonnikom. To było w roku 1920. W katedrze w Brazzaville, zbudowanej przez niego, podczas pasterki 2300 czarnych przystąpiło do Komunii św. Każda misja posiadała wzorowe gospodarstwa i bujne sady owocowe. Nawróceni murzyni wyrzekli się na zawsze ludożerstwa i wielożeństwa.

Ten mąż zasłużony, ideał misjonarza, zmarł w Paryżu roku 1921. Zofia Sokołowska.

Zgubne marnotrawstwo.

W dawnych wiekach był zwyczaj w Anglii, że na kopercie listu pisało słowa: „Spiesz pocztyljonie, spiesz, jeśli ci życie miłe!“ A obok umieszczano wieszczącego na szubienicy. Nie znano jeszcze wówczas poczt, a listy wysłano przez kurjerów rządowych, którym pod karą śmierci nie wolno było w drodze się opóźnić. Podróż, którą dziś odbywamy wygodnie w kilkunastu godzinach, wymagała wówczas całego miesiąca niebezpiecznej jazdy, a jednak już wtedy nie potrzebna zwłoka uchodziła za zbrodnię.

Nie ulega wątpliwości, że obecnie przykładamy znacznie więcej wagi do czasu i umiemy go spożytkować korzystniej. Dziś w jednej godzinie możemy dokonać tego, na co przed stu laty potrzeba było godzin dwadzieścia. A jeśli wówczas za opóźnienie kilkunastu wieszano ludzi — jakąż musiałaby być teraz kara za podobne uchybienie?

Napoleon, sławny cesarz Francuzów, mawiał, że „każda stracona chwila jest sposobnością do nieszczęścia“, i w istocie zdarzają się w życiu każdego krytyczne chwile, w których wszystko może być stracone, jeśli się człowiek zawaha lub ominie właściwą porę, bo — jak dobrze powiedziano — powodzenie jest dzieckiem dwojga bardzo prostych rodziców; punktualności i dokładności.

Jeśli chcesz, by ci się powodziło, przedewszystkiem nie odkładaj do jutra, co masz dziś uczynić. Praca odkładana staje się o wiele cięższą i trudniejszą, niż natychmiast załatwiona. Coby się we właściwym czasie z przyjemnością lub nawet z zapałem zrobiło, to po zwłoce kilku dni lub tygodni staje się ciężarem. Natomiast szybkie zabranie się do jakiegos zadania czy zajęcia odejmuje mu całą nieprzyjemność.

Co się odwlecze, to zwykle uciecze, a to co zamierzamy „później“ zrobić, pozostaje po większej części niezrobione. „Kuj żelazo póki gorące“ mówi dzielne przysłowie, a więc nie zwlekaj i nie wahać się.

Brak stanowczości stała się chorobą, która wynika najczęściej z lenistwa.

Wielu ludzi potrzebuje ostrogi na początek i do wytrwania w zadaniu; tej ohoty do pracy czujemy w sobie najwięcej w godzinach porannych, gdy umysł świeży, a ciało wypoczęte. To też przede wszystkim poranna godzina musi być dobrze zużytkowana, ona nadaje całemu dniowi zły lub dobry kierunek.

Większość wybitnych ludzi, wodzów, uczonych pisarzy, zrywała się wcześnie, wiedząc, że pierwsze godziny dnia, to najlepsza pora do pracy. Tego obyczaju rannego wstawania nigdy dość zachwalić nie można. Rodzina, w której późne wstawanie jest zwyczajem, z pewnością znajduje się na pochyłej drodze, prowadzącej do upadku. Ośm godzin snu dosyć jest dla każdego, często wystarcza już siedm. Po ósmej godzinie snu, zdrowy człowiek powinien wstać, ubrać się szybko i zabrać spokojnie do pracy. Spokojnie, są bowiem ludzie, którzy bezustannie zdają się spieszyć, wiecznie tak wyglądają, jak gdyby biegli za swemi sprawami; tym brak rozkładu czasu w głowie i porządku w pracy, więc rzadko bardzo dochodzą do czegoś. Sprawiają takie wrażenie, jak gdyby całe życie obawiali się spóźnić na pociąg.

Jak ziarno, jeśli ma wydać plon, musi być akuracie, we właściwym czasie posiane, tak czyn, aby przynieść powodzenie, musi być wykonany punktualnie. Tej punktualności uczyć trzeba dzieci małe, by weszła im niejako w krew i towarzyszyła całe życie. Człowiek który dotrzymuje swego czasu — to znaczy jest punktualnym — zwykle też dotrzymuje danego słowa, zasługuje więc na zaufanie i kredyt, bo jego punktualność jest dowodem, że jego własne interesa znajdują się w porządku. Natomiast, kto czas marnuje lub drugim zabiera, okrada siebie i innych i staje się szkodnikiem społecznym.

Powiadają Francuzi: „lepiej późno niż nigdy“, lecz weźmy sobie raczej za zasadę: „lepiej nigdy za późno“. Bo pomyślmy tylko: spóźnia się zegarek maszynisty, a następstwem tego jest okropne zderzenie dwóch pociągów. Spóźnia się chirurg i ginie chory w straszliwych męczarniach. Spóźnia się wódz wiodący posiłki, i bitwa przegrana. Aż nadto często różnica między zwycięstwem a porażką, między powodzeniem a upadkiem polega na niewielu zaledwie minutach.

A niestety ilużo ludzi powtarza sobie z żalem „za późno“, myśląc o zmarnowanych chwilach życia. Ten jęk „za późno“ rozbrzmiewa bezustannie w miejscu kary wiecznej. M. K.

Złote myśli.

Człowiek jest takim, jak jego miłość. Kto miłuje ziemię, ziemią jest; kto miłuje Boga, Bogu jest podobnym.

Niech ten, co skarby ziemskie chce osiąść za życia,
Z szatanem sprzega się społecem,
Lecz królestwo niebieskie kto ma do zdobycia,
Niech zawrze sojusz z aniołem. B e l z a.

Kto się ze szkodą swego bliźniego bogaci,
Ten niechybnie i własny majątek utraci.

Nie drzemże, czujże o sobie, bo Pan takie sługi błogosławi, które znajdzie zawsze czując u drzwi swoich.

DLA ROZRYWKI

Nr. 83. Krzyżówka.

ul. Psikus.

	1	2	3	4	5	
6		7				8
9		10				
11	12		13			14
15		16			17	
18					19	
20			21	22		23
		24				

Znaczenie wyrazów poziomo:

1. Kula przedstawiająca kulę ziemską. 7. Posłannicza bogów. 9. Samogłoska. 10. Żyje w wodzie. 11. Litera. 13. Nuta. 14. Wykrzyknik. 15. Inaczej siła; dużo. 17. Zwierzę. 18. Pytajnik liczbowy. 19. „700“. 20. Skrót aptekarski. 23. Skrót w rachunkach angielskich. 24. Płyn w rodzaju żeńskim.

Znaczenie wyrazów pionowo:

2. Pieniądz włoski. 3. Tyle co filszak. 4. Piłatka. 5. Zwyczaj handlowe po łac. 6. To, na czym żyjemy. 8. Ciało niebieskie. 12. Inaczej gleba. 14. Część doby w liczb. mn. 16. W alfabecie. 21. Rzeka we Włoszech. 22. „1500“.

Nr. 84. Łamigłówka sylabowa.

Z następujących sylab: a, ak, by, cza, czy, de, dje, dy; i, in, je, ka, ku, ky, lar, li, ma, ma, ma, ma, na, niec, nik; nik; o; o, o, o, o, on, ot, pal, pro, ra, ra, ra, rów, ryb; se; so; to; tom, ton, tor, tu, wo, zin, za; ułożyć 19 wyrazów, których drugie litery dają jedno polskie przysłowie.

Znaczenie wyrazów: 1. Osoba występująca w teatrze. 2. Oprawa obrazu. 3. Miasto w Polsce. 4. Dzik. 5. Miasto w województwie śląskim. 6. Mineral. 7. Poetycka nazwa Jerozolimy. 8. Narząd zmysłu. 9. Suknia męska. 10. Potrzebna do pieczenia. 11. Niska sofa wyściełana. 12. Miasto w Bośni. 13. Wąż. 14. Imię męskie. 15. Wielka gwiazda w konstelacji Małego Psa. 16. Dwańście, inaczej. 17. Pojęcie, wyobrażenie. 18. Kraj w Azji. 19. Miasto na Śląsku Opolskim.

Za dobre rozwiązanie obydwu zagadek wyznaczamy 5 nagród w postaci książek. Kupon 34 wypełnić, nakleić do rozwiązań i nadesłać najpóźniej do 10 sierpnia.

Rozwiązania zagadek z nr. 29.

Nr. 79. Kratkówka magiczna.

P	L	A	N	E	T	A
L		L		C		B
A	L	K	O	H	O	L
N		O		I		A
E	C	H	I	N	I	T
T		O		I		Y
A	B	L	A	T	Y	W

Nr. 80. Wizytówka.

Redaktor

Dobre rozwiązanie zagadek nr. 79 i 80 nadesłali: Władysław Śniegocki, Franciszek Szymocha, Wilhelm Piegza, Piotr Wójcik, Wojciech Mikołajczyk, Karol Pudlik, Antoni Siwiec, Ernest Kucharzyk, Antoni Wyleżałek, Bernard Görlitz, Gerard Sosna, Wincenty Piofczyk, Piotr Tomasik, Stan. Białkowski, Wincenty Duda, Jan Pigulla, Fr. Skórka, Jan Kązior, Stan. Zięba, Wilhelm Matonia, Teofil Kokot, Jerzy Karwat, Jadwiga Parczykowa, Paweł Bartoszek, Karol Gajowski, Wilh. Gembalski.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: Gerard Sosna, Wojciech Mikołajczyk, Stanisław Białkowski, Wilhelm Piegza, Teofil Kokot.

KUPON 34.

ważny do ubiegania się o nagrodę za dobre rozwiązanie zagadek.

Imię i nazwisko

Miejsce zamieszkania

Ulica nr.